

MARIA STRUZIŁ

ur. 1920; Żyznów



Miejsce i czas wydarzeń	Zamość, Żyznów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	szkoła podstawowa w Suchowoli, Żydzi, relacje polsko-żydowskie

Miałam bardzo dobre koleżanki Żydówki

Jak chodziłam do szkoły podstawowej w Suchowoli, to mieliśmy Żydóweczkę z Rachodoszcz, zaraz z sąsiedniej wioski. Bardzo dobra koleżanka, bardzośmy dobrze żyły. Ona miała zdolności poetyckie. Pisała wiersze i była bardzo religijna, pisała dużo wierszy o Bogu. Całe tomiki wierszy o Bogu. Chałka się nazywała, Chałka Sruł. I bardzośmy dobrze żyły. Później w gimnazjum miałam koleżanki Żydówki. Była taka Zosia Cygielman, to była córka adwokata. Była Róża Sztyngiel, to nie wiem jakich ona rodziców miała. Była Szarfówna, Szarf miał tutaj młyn w Zamościu na ulicy Spadek. Bardzo dobre koleżanki, dobrze się z nimi żyło dziecku wiejskiemu, tak jak ja byłam chłopskim dzieckiem. Te stosunki nasze koleżeńskie były bardziej przyjazne, żywsze aniżeli z tymi ziemiankami, które dojeżdżały do szkoły, wozili je stangreci, mieli drugie śniadanie, z kanapkami z szynką, z tym, z tamtym, były takie wybredne, że wyrzucały nieraz do koszy, a my nieraz, to patrzyliśmy z wielkim żalem i nie mieliśmy tego nigdy. A chłopskie dzieci i żydowskie [żyły dobrze], nie wiem jak tam Żydzi, bo Żydzi może sobie nawet lepiej radzili, ale nie było żadnych różnic, bo to się mówi, że tam prześladowanie Żydów. Myśmy nawet nie zwracali uwagi, że to jest Żydówka, to jest Katoliczka, to jest Polka, to jest Żyd. Był tak samo obywatelem Polski i tak samo kolega jak najlepszy i w ogóle żadnej różnicy. My przez pryzmat tego pochodzenia nigdy nie patrzyliśmy na to. Kolega, koleżanka, aby był koleżeński. Nieraz pomagali w lekcjach, np. ta Zosia Cygielman, chodziłam do niej nie raz, uczyła, pokazywała, pomagała mi w matematyce, bo ona była dobra, Żydzi byli dobrymi matematykami. Pomagała mi nieraz w matematyce.

Szarfówny ojciec miał młyn, to może troszkę lepiej nawet żyła. U Zosi Cygielman, to kulturalni ludzie byli, po polsku mówili w domu, nie po Żydowsku, po polsku. Kulturalni, przychodziłam, to mnie tam może i częstowali. W domu tak kulturalnie, nie za wystawnie, ale w miarę gustownie i kulturalnie. Nie wiem co się po wojnie później porobiło, taki antagonizm, bo ja tego nie odczuwałam nigdy. Była nawet koleżanka, Śledziówna nazywała się, Lidka Śledź, to ta była prawosławna i też ześmy nie mieli

jej za złe. Absolutnie żeśmy inaczej nie traktowali, tylko koleżanka była. A że ona się tam modliła nie takim krzyżem, tylko tam jakimś innym, to nas to nie obchodziło. Żydzi mieli swoją bożnicę, to mogli się modlić w bożnicy. Myśmy im nie przeszkadzali się modlić, oni nam nie przeszkadzali się modlić. Do nas przychodził ksiądz, a oni może w tej bożnicy mieli jakiegoś rabina. Diaspora Żydowska była zawsze solidarna i oni sobie wzajemnie pomagali. Ci najbogatsi Żydzi, ci adwokaci, sędziowie, to oni pomagali tym biednym. W wojnę pomagali, zawsze materialnie pomagali, może i duchowo ich jakoś wspierali. Zamość był opanowany przez Żydów, dużo było Żydów, mieli sklepy, Polak, który chciał rozwinąć swoje jakieś tam przedsiębiorstwo, jakiś tam handel, to najwyżej do miesiąca czasu, miesiąc, dwa, to już z górą. Żydzi tak się ładnie zorganizowali, że go wykańczali.

Ja byłam w klasie, gdzie obowiązkowym był język niemiecki, jako wybrany język niemiecki, bo była jeszcze klasa z językiem francuskim. Był tylko niemiecki i francuski. Bardziej takie o niższej sztandarze, to szły jakoś tak na język niemiecki, a o wyższym, z tych elit takich, to na francuski, bo francuski język, to taki język salonowy, dla arystokracji. To tam właśnie szły te ziemianki różne, córki sędziów, adwokatów, wojskowych, a do tej niższej, to chłopskie dzieci i żydowskie. Jednak ta kastowość była, nie wiem kto te segregację robił, ja myślę, że nie profesorowie, no bo profesorowie się jednakowo odnosili do nas, nie było żadnych różnic.

Pani Kniazkowa pochodziła z Łabuń, tylko jak ona się nazywała jako panna? Zapomniałam jak ona się nazywała. Uczyła mnie jeszcze jako panna, no bo później wyszła za Kniazia. Ona uczyła mnie historii, to była historia klasycystyczna, greka, łacina, Rzym itd. Była wymagająca, ale dobra. Ja miałam piątkę z historii. Miałam od niej same dobre wspomnienia, ale trzeba się było uczyć. Do katedry każdego ucznia wywoływano z ławeczki, przy katedrze profesor sobie usiadł, a uczeń opowiadał tą historię. Pół godziny trzeba było mówić. Uczyłam się bardzo dużo, chociaż podobno byłam zdolna, ale uczyłam się bardzo dużo. Byłam kujonem, jak to nazwano. Niestety żaden egzamin mi tak łatwo nie przyszedł. Trochę miałam szczęścia, ale musiałam do każdego egzaminu się przygotować i musiałam dobrze mieć opracowane wszystko.

Data i miejsce nagrania	2008-09-15, Kalinowice
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"